Rok IV. Warszawa-Kraków, dnia 23. kwietnia 1912. № 55.

PRZEGLĄD KRYTYKI ARTYSTYCZNEJ I LITERACKIEJ

DWUTYGODNIK

Wychodzi w odstępach czasu 20-dniowych pod kierownictwem **Józefa z Rozprzy Krobickiego.**

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 125.

PRENUMERATĘ w cenie 1 rb. kwartalnie przyjmują wszystkie księgarnie. Artyści, literaci i wogóle pracownicy na polu oświatowem—płacą połowę. Cena pojedynczego numeru: 20 kop.

OGŁOSZENIA przyjmuje się z wyłączeniem pośrednictwa biur ogłoszeniowych i agentów.



Treść numeru:

Dział I-y: **Dr. Witold Bunikiewicz.**—„Przegląd wyobrażeń estetycznych u progu rokoka".

Dział II-gi: **Ks. A. Prusinowski.** — „Mowa żałobna za duszę Zygmunta Krasińskiego".

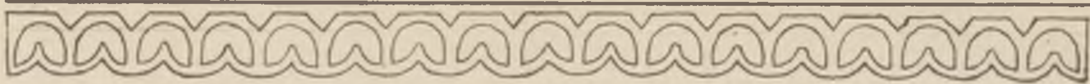
Dział III-ci: **Gustaw Olechowski.** — „Soból i Panna".

Dział IV-ty: **Eugenjusz Popoff.** — „Ikarowe loty".

Bez komentarzy: (Przedruki luźnych zdań). — O „Pochodzie" W Szymanowskiego sądy **różnych autorów.**

Wzmianki bibliograficzne i ogłoszenia. * * *

W nawiasie: Poezje **Wacława Wolskiego** i **Józefa Krobickiego.**





WITOŁD BUNIKIEWICZ.

Przegląd wyobrażeń estetycznych u progu rokoka.

(Ciąg dalszy).

Szła z Holandyi nowa wiara, że nie rysunek, ale kolor jest celem malarza, że rubaszne, karczemne sceny Teniersów, Steenów i Ostade'ów mogą dla sztuki mieć nierównie donioślejsze znaczenie, niż owe wielce dostojne płótna Le Brun'a, lub nawet samego mistrza Poussin'a.

Stronnicy Hollendrów i Rubensa we Francyi znaleźli podatną rolę pod nowy zasiew.

Perrault w poemacie zatytułowanym „La peinture" [1]) wskazuje na przyrodę jako na źródło natchnienia i dobrego smaku, przecząc tem samem poussenistom, upatrującym w starożytnych początek i koniec wszelkiej myśli twórczej. Perrault, ceniony zresztą poeta, posiadał wszelkie zalety i wady człowieka, któremu walczyć przychodzi z oficyalną opinią społeczeństwa. Sam przyjęty w poczet „nieśmiertelnych" nie wahał się przerwać posiedzenia Akademii, by odczytać swój poemat „Le siécle de Louis Grand", w którym wypowiada wojnę starożytności „wcale nie godnej podziwu", ani „uginania kolan".

Wrażenie owych słów było tak wielkie, że czcigodny Boileau nie mógł spokojnie wysłuchać bluźnierstwa, ale ciskał się na swym akademickim fotelu [2]), a i reszta „Nieśmiertelnych" słuchaczy nie znachodziła dosyć słów oburzenia na podobne sądy, tak nieodpowiednie dla „szlachetnego Akademika".

A po Perrault'cie, po Fontenelle'u i po Desmarets'ie „największym szaleńcu pomiędzy poetami. i największym poetą pomiędzy szaleńcami" walka przybierała charakter mniej zapalczywy, ograniczając się do ciągłych utarczek teoretycznych, z coraz to większą korzyścią dla nowej sztuki.

Pytanie: czy lepsi są starożytni, czy współcześni? zastąpione zostało innem bardziej konkretnem, w znaczeniu jednak tem samem:

Rubens — czy Poussin?

Wśród tych walk o palmę pierwszeństwa wyrósł Du Bos, teolog i dyplomata, estetyk i filozof, który z przedziwnem umiarkowaniem umiał pogodzić największe sprzeczności obu wojujących obozów.

Du Bos jest eklektykiem o wielkiej kulturze, który dzięki swemu politycznemu stanowisku miał sposobność ujrzeć wiele krajów i poznać arcydzieła geniuszu ludzkiego, poza granicami Francyi. I dzięki temu rzadkiemu w owych czasach zjawisku zajął du Bos [3]) decydujące stanowisko w dziejach ukształtowania się wyobrażeń estetycznych 18-ego wieku.

Jak zaś dzieło jego [4]) było czytanem i popularnem dowodzi choćby ten jeden szczegół, że od r. 1719-ego do 1755-ego wyszło aż cztery wydania jego „Uwag krytycznych", więc liczba niezwykle pokaźna w wieku wersalskiej niefrasobliwości.

1) Recueil de divers ouvrages en prose et en vers par Perrault. Paris MDCLXXVI.
2) Les memoires de Charles Perrault.
3) L'abbé Du Bos urodz. 1670 † 1742.
4) Reflexions critiques sur la poesie et la peinture. 2 tomy.

Według estetyki Du Bos'a malarstwo jest szkołą, która kształcić ma duszę ludzką—więc aby czyjąś duszę kształcić pedagog sam posiadać musi wiedzę. A że królową wszelkiej wiedzy jest filozofia, przeto malarz winien w kierunku filozoficznym podniecać umysł ludzki do pracy i dostarczać swojemi płótnami dostatecznej ilości pobudek do myślenia [1]).

Nie jest więc rzeczą obojętną, jaki temat artysta wybierze, bo jakoż myśl może pracować przed obrazem, który przedstawia „chłopa poganiającego parę bydlątek". Więc Teniers, Wouwerman i inni im podobni malarze jeno przelotną ściągają na siebie uwagę, arkadyjskie zaś krajobrazy Poussina nie byłyby tak sławione, gdyby na nich nie było postaci ludzkich.

Poussin i Rubens nie tylko że nie zadawalniali się namalowaniem pośród krajobrazu chłopa, kroczącego drogą, lub kobiety dźwigającej kosz owoców, lecz umieszczali w swych krajobrazach ludzi, którzy myślą i których wstrząsają namiętności- pobudzając tem samem nasze namiętności i naszą myśl do pracy.

Du Bos zwolennik i rzecznik, wielkiej idei w sztuce — skutkiem swych estetycznych poglądów -- jest jednym z najtypowszych wyrazicieli oświeconego wieku Ludwika XIV, który wydał tragików tej miary, co Corneille, lub Racine.

Wyogromnić myśl ludzką, stworzyć z niej dostojny posąg na modłę dumy i powagi Rzymianina. Nie zniżać się do pospolitości ziemskiej, lecz w dziedzinie myślowej szukać zagadnień piękna,—było zamiarem Du Bosa.

Obraz winien wzruszać, a namalowany być musi w ten sposób „by nam dał zupełne złudzenie przedmiotu, wywołującego w nas wzruszenie". Obraz więc ma być kopią—a o ile ta kopia będzie wierniejsza, tem pewniejsze będzie wywołanie uczuć. W rzeczywistości bowiem uwagę naszą pochłania więcej sposób i sztuka malowania jakiegoś przedmiotu, niż sam przedmiot [2]).

Po za myślową wartością malarstwa istnieje jednak zmysłowa rozkosz obcowania z dziełem sztuki, wywołane zetknięciem się z barwą i harmonią. Du Bos nie lekceważy wcale koloru, jak to czynił Le Brun i urzędowi przedstawiciele malarstwa w ludwikowskiej Akademii. Największym bowiem malarzem, według Du Bosa, jest ten, którego dzieła sprawiają nam największą sumę przyjemności.

To zaś, co daje największą przyjemność, jest rzeczą osobistą i trudno się spierać z tymi, którzy Tyciana przedkładają nad Poussina, lub naodwrót bardziej miłują Poussina, niż Tyciana.

Podobnie i z kolorytem. Jedni są za nim—drudzy zgoła mu przeciwni. Rzecz to osobistego upodobania. Przekonywać zaś, to niby starać się tłumaczyć smakoszowi, ze wina szampańskie gorsze są od Hiszpańskich. Trzeba-by mu chyba język odmienić.

Upodobania ludzkie zawisłe są od organizacyi jednostki [3]).

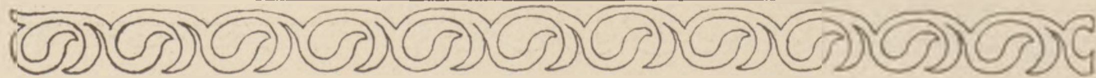
Dobry malarz -- według teoryi Du Bosa -- musi łączyć w sobie wielką myśl i doskonałość rysunku ze świetnością kolorystyki i światłocienia. Zarówno zaś złym jest artystą taki, który znakomicie oddaje namiętności ludzkie, a nie pomni o kolorze, jak i ów, który wszelkie posiada zalety malarskie i rysunkowe, a nie spożytkowuje ich ku celom wielkiej myśli. Grzeszą tem Holendrzy, a malarstwo ich jest dlatego śmieszne, bo oczarowała ich jedynie magia światłocienia.

(Dok. nast.).

1) Ib. tom I. ...ils y mettent des figures qui peusent, afin de nous douner lieu de penser, ils y mettent les hommes agites de passions afin de reveiller les nôtres.

2) Ib. tom I. Notre attention principale ne tombe pas sur l'objet imité, mais bien sur l'art de l'imitateur.

3) Ib. tom II.





Ks. A. PRUSINOWSKI.

Mowa żałobna za duszę Zygmunta Krasińskiego.

(Wypowiedziana na nabożeństwie w kollegiacie S. M. Magdaleny w Poznaniu dnia 30. Marca 1859. r.).

(Dokończenie).

Jeżeli utrzymanie nadziei, otrzeźwienie ducha wśród letargicznego zwątpienia powinno się nazywać zasługą narodową, której się dług wdzięczności należy, wtedy wieniec tej zasługi należy się przed niebem i ziemią wieszczowi naszemu a to tem sprawiedliwiej, że nadzieja, którą on w narodzie swem słowem obudził, polega na najgłębszych prawa Bożego zasadach, na wierze w ostateczne zwycięstwo cnoty nad występkiem a prawdy nad fałszem. — Nietylko że świętość wytkniętego celu zapisana na chorągwi wieszcza cały naród za sobą porwała, ale nadto tem całemu życiu narodowemu święty i uczciwy dał kierunek, że miłości narodowej cnotliwą wskazał zasadę, święte wytknął drogi i uczciwe wskazał środki. Wiara w Boga to zasada narodowej cnoty, a świętość duszy to zasługa narodowej pracy, święta droga do świętego celu. — W takiem budzeniu nadziei narodowych nie masz demonicznego drażnienia namiętności, zemsty, chciwości, pychy, zazdrości, samolubstwa, bo pokutnikom nie namiętności, ale cnoty potrzeba, jeżeli zasługą własną wewnętrznego odrodzenia mają uczynić zadosyć odwiecznej sprawiedliwości i przechylić szalę wyroków na stronę zlitowania: *„bo gdzie Duch Pański, tam wolność“* a bez nas samych i Bóg nas nie zbawi! — Nie opiera się taka nadzieja na wyżebranej jałmużnie obłudnych doradzców, czyli oni siedzą pomiędzy obcymi panami albo pomiędzy krwawą tłuszczą sprzysiężnych cudzoziemców, ale polega na własnej w piersi naszej poczętej cnocie, na nieśmiertelnej miłości tak żywej jako oto my sami, jeżeli tylko w nas żyje, a tak niespożytej jak nieśmiertelny Chrystus.

. . . .

Choć pot krwawy zlewa ci oblicze, chociaż wzgardzony, na siłach upadający, byleś wzrok trzymał w niebo wzbity, byleś spoglądał w stronę Ducha Świętego pełen nadziei, ujrzysz nowe Jeruzalem, a coraz świętszy i coraz wyższy powitasz dzień, który uczyni Pan. — Takiej on wiary i takiej nadziei sztandar trzymał na przedzie, wiodąc lud jakoby przez pustynią wygnania, a że mu jako onemu wodzowi Izraela blask bił od oblicza i powołania gwiazda jaśniała na czole, szliśmy za nim w krainę duchowej, szlachetnej, wysokiej miłości.

Usłysz więc i wiedz o tem, świecie, że ta święta miłość, która nam serce grzeje i ducha podnosi, nie jest podła nienawiść, nie zemsta krwi chciwa, nie dzikość jadowitego w człowieku zwierzęcia, ale cnota od Boga dana, boskim potwierdzona zakonem. Jeżeli niewidome a potężne siły przyrodzenia, co kleją atomy w ciała niebieskie w porządek niezmylonych obrotów, oświecają i grzeją a tworzą życie w naturze, jeżeli te siły są Boga tworem i Boga prawem, jeżeli sprzęgając świat cały w jedno stworzenie myśl Bożą wprowadzają w życie; jeżeli te same siły w królestwie ducha już widome i świadome łączą ludzi serdeczną, słodką, gorącą miłością w stadła rodzinne i tam zapalają ognisko życia domowego niebieską iskrą miłości rodzicielskiej, bratniej i małżeńskiej, jeżeli i tam w rodzinie na wyższym ducha świadomego stopniu zachowują świętą powagę Bożego pochodzenia i zakonu; czyżby ta siła miłości na jeszcze wznioślejszym szczeblu życia duchowego,

w dziedzinie narodu i ojczyzny miała utracić charakter niebieski i albo stać się występkiem i zbrodnią, albo nagle przedrzeźnić anielskie oblicze niebiańskiego wysłańca na straszną twarz potępieńca i stać się z miłości nienawiścią, zemstą, chciwością, pychą, zawiścią, samolubstwem? Nie, nigdy! Miłość ojczyzny nie przestanie być cnotą, ale tam tylko gdzie pozostanie miłością! — Czuł to naród cały uznojony, łzami zalany, krwią ofiar na świadectwo tej cnocie zbroczony; ale jasne tej niepokalanej miłości objawienie odbyło się w anielskoczystym duchu Zygmunta — i dla tego śpiew jego jako drżenie głosu od nieba płynącego był dla narodu całego objawieniem istnem, bo on tę prawdę pierwszy wygłosił wieszczem swem słowem, że miłość ojczyzny jest cnotą, a że ten największe dla ojczyzny położy zasługi, kto najcnotliwszym będzie. — A gdy nas wszystkich taką świętą miłością chciał mieć doskonałymi, o to się modlił pieśnią przedświtu do nowego życia aby umiłowany naród stał się całej ludzkości arcytworem, aby pogodzić świata dzieje z wolą Pana ponad Pany, aby wszystkie ludy wzięły się pod ramiona a pojednane, połączone, rozkochane, zachwycone pochyliły czoła przed doskonałą pięknością odrodzonej, zmartwychwstałej, przemienionej. — A w tem widzeniu błogosławionem prosił nie o chwałę swoję, nie o chwałę człowieka, nie o chwałę stworzenia, ale pragnął w dziejach ziemi odzwierciedlić wszechprzytomny kształt Bożej chwały bez końca.

O jakżeż musiało to serce cierpieć patrząc po takich zachwyceniach na tę smutną ziemię!? Samotne w walce z innemi, za to że się w święte i wieszcze natchnęło myśli, potwarzą ścigane do koła, za to że nad sąd ludzi i praw ich zawiłość miłość anioła przeniosło, chowało w skrytych wnętrznościach swoich nieśmiertelną miłość, której żadna krzywda ludzka wyziębić nie zdoła i spoglądało w samotnej żałobie jako grób zamknięty nie mściwie, lecz z przebaczenia łagodną litością. — Jestże jeszcze cierpienie, któregoby nie był przecierpiał? Czy kielich goryczy nie wychylon aż do dna? — Ach! patrzcie, kiedy wieszcz z tak anielskiem oczekiwaniem zatapia oko widzeniem upojone w ziemię ukochaną i przedświtu jasnego bliską się cieszy nadzieją, oto nad głowami tych, co się mieli krwią choćby winną brzydzić, łuna rozwiesza się krwawa jakoby wstyd nieba lub znamie gniewu bożego! Ach! to nie zaranie, to nie przedświt, wieszczu! Uderz w strunę, śpiewaj z nieba pieśń natchnioną i anielską, by zachwyceniem słowa twego rozpędzić chmury czerwone i zdradę rozbroić, śpiewaj, śpiewaj, proś i błagaj, póki dzień i póki czas! — I dobył z głębi czystego serca głosu w uroczystych psalmach, aby go usłyszeli wszyscy, co płaczą i walczą na ziemi boleści i pokusy, a pieśń jego pomimo czat i granic i straży i praw z powietrzem przenikła wszystkie zakątki ziemi naszej. — Wiał w tych psalmach duch mądrości i proroctwa tchnieniem wiary, nadziei i miłości; ale odezwał się zarazem wykrzyk zgrozy i przerażenia, wyrok potępienia dla zdrady i zbrodni, która już już się sposobiła do bratobójczego grzechu kaimów, wymierzając w szaleństwie szatańskiego rozumu drogę do obiecanej ziemi przez brody czerwonego morza. — Z oburzeniem anioła grzechem przerażonego podniósł głos zaklęcia i rzucił się w drogę występnym piekła wysłańcom, by zbrodnię odepchnąć od łona braci nieszczęśliwych ofiarą a nieszczęśliwszych daleko występkiem. — Oby byli prorokowi uwierzyli, oby byli poszli za głosem, co wśród wzburzonych namiętności już prawie pośród zbrodni wołał, że grzech nie jest zmartwychwstania czynem, że tylko prawda i miłość przemienieniem być może, że przeklęty, kto pierwszy rękę wzniesie, by zbrudzić szatę nieskalaną zmarłej, że ten tylko więzy przetnie, kto namaszczon cnoty znakiem, że na ziemi być Polakiem, to żyć bosko i szlachetnie, nie przypadek rządzi w świecie a najwyższy rozum cnota!



Zapóźno, wieszczu, zapóźno—spełniło się krwawo, łzawo i boleśnie! Ukoiłeś wiele bólu. nagoiłeś wiele ran, nawróciłeś wiele serc, ale dopuścił Bóg, abyś ty i my z tobą, abyśmy wychylili pełen kielich goryczy aż do dna — ach! czemuż to był kielich własną zaprawiony winą!?

. . . .

W ofiarniczem całopaleniu cierpień ciała i duszy, siejąc woń rozmiłowanego serca po wszystkich strapionych, smutnych, uciśnionych i bolejących, ocierając łzy, gdziekolwiek się dotknął miękką miłości bratniej dłonią, kochając rozproszonych od zlodowaciałych pustyń Sybiru aż do afrykańskich piasków nie jałmużną ale miłością przeszedł po tej ziemi anioł tajemniczy a objawiony, nikomu nieznany a kochany od wszystkich.

. . . .

A my jeszcze nie przemienieni, jeszcze w czyśćcu walki, jeszcze w grobach i mogiłach, jeszcze nieskończenie tęskni zaledwie przez łez zasłonę widzieć możem postać jego, jak lekko na białe powietrze pióra anielskie i ramiona duchowe położywszy waży się do wniebowzięcia chwały. — Nam grubsza tylko żałoba i łzy rzęsistsze, bośmy na nowo po jego natchnieniu — sieroty.



GUSTAW OLECHOWSKI.

„Soból i Panna“*).

Wiedziałem, że Weyssenhoff jest wielce utalentowanym powieściopisarzem. Nie wiedziałem, że aż tak jest rozkochanym w naturze myśliwym. Właśnie po myśliwsku rozkochanym. Bo inna jest miłość do natury—malarza, inna—starej panny, księżycowi sny opowiadającej, inna jeszcze przyrodnika. Powiedziałbym, że myśliwy nie kocha natury, ale kocha się w niej, jak żak w pannie, a miłość jego liryczno-panteistyczna, ma w sobie coś z religii. Dziwne, że literatura polska, wychodząca z krainy obfitującej w zwierzynę, a należąca do narodu, który lubił myśliwstwo, tak mało ma stron, tym królewskim wywczasom poświęconych.

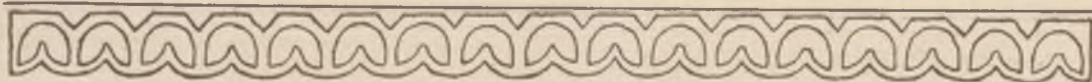
Mickiewicz w „Łowach“ (Pan Tadeusz) — nie dał porywającego obrazu, bo sam nie był zajadłym myśliwym. Fabuła w Panu Tadeuszu jest tak silna, że więcej nas obchodzi „Hrabiego włos płowy“, niż niedźwiedź.

Pomiędzy poetami i powieściopisarzami nie mieliśmy myśliwych: tu leży zagadka.

Sienkiewicz tu i owdzie daje kartkę łowów w przejściu. Po za literaturą piękną łowiectwa mamy wprawdzie literaturę specyalnie myśliwską, w której są rzeczy nie omal na pograniczu literatury pięknej stojące, jak wspomnienia z wypraw myśliwskich Józefa Potockiego, Jana Stolcmana i innych, ale — naprzód — są to

---

*) „Soból i Panna“—Cykl Myśliwski Józefa Weyssenhoffa. Gebethner i Wolff Warszawa 1912.



opisy zupełnie rzeczowe bez okrasy fantazji podane, a po drugie dotyczą krajów egzotycznych, są wielce ciekawe, lecz nie drogie nam i mniej ważne. Ale „puszcz litewskich przepastne krainy" zbadać, to było wdzięczne zadanie.

Podjął je Weyssenhoff i dopełnił po mistrzowsku, stając na tej placówce, na której w Rosyi stoi Turgenieff.

Że w ciągu kilku tygodni rozkupiono cały pierwszy nakład „Sobola i Panny"— to nie tylko powinszować można autorowi, ale cieszyć się należy, że społeczeństwo dało dowód zdrowia.

Bo takie książki podobają się tylko w zdrowych społeczeństwach.

Iestem przekonany, że „Soból i Panna", przetłumaczone na język angielski, będzie miało kilka wydań. Bo z książki tej bije zdrowie i tężyzna, jak z dębowego lasu, a dekadentyzm w Anglji nie miał powodzenia.

Na ziemiach polskich posiadamy dwa jedyne w Europie, wyjątkowe zwierzyńce to Puszcza Białowieska i Pilawin, park dwustuwłókowy, gdzie żyją na swobodzie wszystkie gatunki naszej zwierzyny i wszystkie gatunki jeleni całego świata, łącznie z Wapiti, Dyboskimi i t. d.

Ale w Polsce nie znalazł się monografista tych przepięknych zakątków naszej ziemi. Dopiero anglik Lydeker fatygował się z Londynu na Wołyń i wydał olbrzymią księgę: A trip to Pilawin*).

Jest utarte przekonanie, że powieści czytują u nas tylko kobiety.

Po powodzeniu „Sobola i Panny" wątpię w to. Książka to par excelence męska, w najszerszem znaczeniu tego wyrazu. Kobieta nie znajdzie w niej połowy tego czaru, jaki pochłonie mężczyznę, w dodatku myśliwego.

Do Weyssenhoffa, jako pisarza, mamy duże zaufanie dla dwuch przyczyn, które obok talentu—są pierwszorzędnego znaczenia: późno zaczął pisać, gdy był już człowiekiem dojrzałym,—i—nie dużo pisze. Nie smaruje na cztery ręce jak wielu jego kolegów, za to każda nowa jego powieść jest harmonijna, ma styl, ma architekturę, jest wykończona.

Wybitny swój styl ma „Soból i Panna"; ma styl majestatu lasów, spokoju myśliwego, (który bez spokoju nie mógłby być myśliwym), wreszcie styl prostoty, jako środka artystycznego jedynie możliwego dla tych tematów: puszcz litewskich i zaścianków litewskich

Nie należy niedoceniać książek tego rodzaju co „Soból i Panna". To nie tylko książka piękna, ale i pożyteczna. Tak, społecznie pożyteczna. Budzi uśpione w nas i zletargizowane przez wpływ miasta zdrowe instynkty, które ciągną na wieś, do lasów i pól, do natury, do słońca i przestrzeni. To nie poryw afektacyi człowieka, zniechęconego chwilowo pstrokacizną ulicy wielkomiejskiej, ale dokument, ale krzyk życia

Trzebaby raz na zawsze wyeliminować z literatury powieścidła, gdzie Numa wychodzi za Pompiliusza, a dawać tam miejsce tylko takim jak „Soból i Panna", które oprócz tego, że są powieściami, są jeszcze czemś więcej.

Szczęśliwą myśl miał Weyssenhoff. My nie doceniamy, że myśliwstwo jest niezmiernie ważnym czynnikiem w kształtowaniu się psychologji pokoleń.

Myśliwego (ale nie tego, który ze strzelbą jedzie na bridge'a) — trzeba lubić Myśliwy jest człowiekiem dobrym, towarzyskim, odważnym, spokojnym, nie dba o wygody, ma cierpliwość, jest zdrów, wytrzymały, lubi swobodę, wolność, ale jest

*) O której obszernie pisałem w swoim czasie w „Łowcu Polskim".

karny, ma zapał i w pogardzie niebezpieczeństwo. Myślistwo kształci w człowieku te zalety. Polakom potrzebne są one. Tacy są bohaterowie powieści Weyssenhoffa — Rajecki i Stanisław Pucewicz.

Antytezą myśliwego jest klusownik, raubszyc, rabsic, jak go górale nasi nazywają. Pozornie—jest on myśliwym, w rzeczy samej—to złodziej zwierzyny. Takiego też daje w cyklu swym autor „Sobola i Panny“ w osobie Łaukinisa „wygi leśnego“, podstępnego faryzeusza.

Przyjrzyjmy się bliżej galeryi typów z cyklu myśliwskiego.

A teraz dzielmy, dzielmy,
Towarzyszu mój,
Tobie zając i sarna
A mnie Soból i Panna
Towarzyszu mój.

Ze starej piosnki myśliwskiej wziął autor tytuł do powieści.

Nazwał ją—cyklem myśliwskim,—bo istotnie—książka ta jest różańcem przygód myśliwskich, a romans powieściowy jest nicią, na którą ziarnka różańca myśliwskiego wpleciono.

Romans jednak jest bardzo interesujący, charakterystyczny i — nowy.

Dwaj młodzi chłopcy: Michał Rajecki i Stanisław Pucewicz, obywatele litewscy, zawołani myśliwi — mają czułe serca. Stanisław starszy, demokratyczniejszy, bardziej osiadły litwosz umiłował sobie, nieprzymierzając jak Włodzimierz Tetmajer, córkę gospodarską,—litwinkę, Trębelównę z Trembeliszek, w których co dym—to Trembele, arystokratyczne chłopy, od 400 lat w Trembeliszkach. Miłość jego jest poważna, spokojna, matrymonialna. Michał młodszy, bogatszy, z „arystokracyi“, student jeszcze, w lesie znalazł — Warszulkę, jagodę, nie dziewczynę i nic tam, oprócz pocałunków, nie było, ale ona, biedactwo, jak Halka Moniuszki, pokochała panicza całą duszą, pierwotną, bezinterosowną. Wyszła wprawdzie potem za mąż za jednego z licznych Trembelów, ale co przecierpiała przedtem! Ile łez wypłakało niebożątko!

Ta idylla dworów z chatami, uczciwa, prosta, jakoś przyrodniczo-zdrowa, nie razi, niema w sobie żadnej sztuczności, jest prawie zachęcająca.

Oprócz tych czterech — głównych postaci — Michała, Stanislawa, Warszulki i Janielki—mamy w powieści Weyssenhoffa przepyszną galeryę muzealnych typów z głębokich błot litewskich: Łaukinisa, o którym już mówiłem, klusownika, — dalej starca stuletniego Józefa Trembela, mądrego chłopa, który mógłby śmiało naczelnikiem powiatu być, groteskowego Talmonta, kameleonowego Czerwińskiego, dwóch księży, myśliwca w sutannie i ascety — młodzieniaszka, wreszcie trzech paniczyków — Kocia, Wicia i Lusia, tych już z Królestwa — blagierów i drabinkarzy.

Lecz nie tylko ludzie Weyssenhoffa są charakteru pełni i portretowości. Ba, nawet psy myśliwskie — szlachecki Fox i arystokratka Hetka — to przecież pełne indywidualności stworzenia, o wybitnych cechach „psy—chologicznych“, towarzysze broni, niezmordowane na służbie, wierne, kochane i zapalone.

Spotkałem jednak dwa miejsca w książce, które bym zakwestyonował — z punktu widzenia—fachowego, ale nie artystycznego, lecz myśliwskiego.

Oto autor wyjątkowy jakiś wypadek okrzyków łowieckich po pokocie — w języku niemieckim — Weidmanns Heil służby i Weidmanns Dank pałacu — nazywa z tradycyą zgodny. Tak nie jest. Mógł to być wypadek szczególny, na co zresztą sam autor zgodził się w liście do redakcyi „Łowca“. A drugie — to pewno tylko lapsus linquae.



Oto trzech myśliwych. Michał, Talmont i Czerwiński wracają z polowania. —„Odpasali torby i troki pełne skrzydlatej zwierzyny, było czterdzieści dwie pardwy, dwadzieścia ośm cietrzewi i kilka sztuk rozmaitego ptactwa"—...

Chciałbym widzieć takich trzech ludzi, którzyby po błotach polować mogli, nosząc na sobie 70 kilka ptaków, wielkości kapłonów lub indorów!

Możnaż było za nimi służby kilkoro pchnąć!

Ale oprócz tego wypadku przyznać trzeba, że w tryumfach swoich bohaterów autor cyklu myśliwskiego nie po myśliwsku był wstrzemięźliwy i w tem wielki smak i umiar podziwiać należy, bo łatwo było przesadzić, a wówczas opowiadanie straciłoby zapach prawdy.

A co za sceny myśliwskie!

Obławy i z przed psa, z ogarami i na ciągach, cietrzewie, dziki, pardwy, łosie, wilki, bażanty, sarny, słonki, kaczki, borsuki, w kniei i parku, na polach i błotach, na wielkich wodach i w ostępach, a wszędzie do drobiazgów rzeczoznawstwo przednie, a wszędzie symfonia natury, człowieka, siedzib ludzkich, zwierząt, słońca.

Zamyka się książkę ze smutkiem, że niema drugiego tomu, — po przeżyciu pięknych wrażeń, niezapomnianych dla estety i myśliwego, a w dodatku — dowiedziawszy się dużo rzeczy ciekawych z drugiej ojczyzny naszej, a mało w innych dzielnicach znanej—Litwy.



EUGIENJUSZ POPOFF.

„Ikarowe Loty".

(Poezje I. K. Iłłakowicza).

To, co zwiemy obrazem poetyckim, rodzi się albo bezpośrednio z wzruszenia albo—przy odpowiedniej kulturze artystycznej umysłu twórczego — jest rezultatem czysto myślowych zestawień i porównań.

Obrazy pierwszego rodzaju uderzają przedewszystkiem jakąś dziwną szczerością, świadczącą nieraz o głębszych wewnętrznych przeżyciach. A chociaż utwory te bywają zazwyczaj zaniedbane w formie, chropawe, i niedociągnięte tak, że ich linja co chwila się łamie i wichrzy, to jednak często piętnuje je to, co Goncourt nazywał „serdeczną krwią", a którą uważał za jedyny środek do zapisania się w dziejach ludzkości.

Obrazy drugiego rodzaju są to utwory stylizowane, o formie nieskazitelnej, z których jednak wyziera estetyzm tak zimny, że prawie nigdy nie przemawiają one tak bezpośrednio, jak pierwsze.

Nie wchodząc w ścisłą ocenę ni jednych, ni drugich, można powiedzieć, że te drugie przemawiają tą drogą, jaką powstały, to jest do umysłu odpowiednio wygimnastykowanego, podczas gdy pierwsze, nawet przy trudnej i zawiłej symbolice, mogą być przez wszystkich, jeżeli już nie zupełnie jasno *zrozumiane*, to przynajmniej *odczute*.

I takie właśnie poetyckie obrazy, zrodzone z wewnętrznych przeżyć i głębokich wzruszeń, złożyły się na tom poezji „Ikarowe loty".



A są to wiersze może najciekawsze i najszczersze, jakie przyniosły nam ostatnie czasy.

Niema w nich wyszukanej formy, brak im spokojnego opanowania, przeciwnie nieraz nawet tak bezpretensjonalne, że aż zaniedbane w formie—jednak przykuwają one do siebie uwagę czytelnika już-to pędem sił młodych i ich energją, już-to beznadziejnem zwątpieniem.

Bo „Ikarowe loty“—to upadki i wzloty duszy, która po chwili zwątpień i zmierzchów budzi się i otrząsa z dławiących ją snów i wyczarowywuje sobie jakieś dalekie miraże lepszej doli, jakieś siedmiobarwne tęcze szczęścia...

Bo „Ikarowe loty“ to ta prawdziwa poezja, co śpiewa, bo czuje nieprzeparty pęd ku temu, aby śpiewać jak ptak: „ni Wam, ni sobie — słońcu na pociechę“...

Więc gdy ogarnia ją zwątpienie—zawodzi dziecinnie:

W komnacie mojej cień,
cień śmierci mówi pacierze...
Że wstanie nowy dzień,
nie wierzę!

lub żali się:

Wszystko daremne, daremne, daremne...
O gdzieżeście wy, śpiewy, skrzydła, lutnie?
Ach loty nasze służalcze, przyziemne,
ach serca biedne, zbrukane przesmutnie,
nim doczekały zorzy nieskalanej!

Jednak już w wierszu programowym p. t. „Ikarowe loty“ otrząsa się poeta z tych skarg i uderza w ton radosny, przepojony siłą młodą:

Otwierajcie naoścież wrota młodej wiośnie,
a duch wam zolbrzymiały pod niebo urośnie
i—zbywszy więzów, zbywszy żałości i łez—
jak orzeł pjany światłem nad chmury wybieży,
niepomny ziemi, żadnej niebaczny rubieży,
bez lęku o zagubę, bez troski o kres.

Ten ton cichnie jednak i zanika w cyklu wierszy, zatytułowanym „Cienie“, do którego należą właśnie te pierwsze, cytowane tu zwrotki, a na który składają się poezje dziwnie miękkie i subtelne, jak ów „Baj“, lub „Beztroska“:

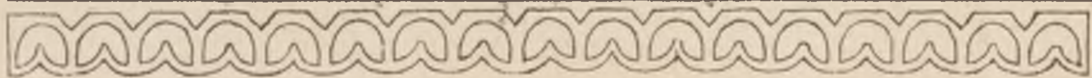
Białe mewy uniosły na skrzydłach tęsknicę,
Smutek się rzucił z brzegu w wody toń błękitną.
Pachną tuje, herbatnie róże w sadach kwitną..
Pójdę w dal! może szczęście za skrzydła uchwycę.

A już wiersz „Ulewa“ jest zupełnem sharmonizowaniem treści i formy, która już sama wytwarza tam nastrój... A bardzo pięknym poematem jest także wiersz „Z księgi złudzeń“, w którym przepych wyobraźni łączy się z jakąś dziwnie dziewiczą prostotą, co razem składa się na obrazy niepowszednie, które są jednak jakby w dalekiem pokrewieństwie z utworami Kazimiery Zawistowskiej.

Bo chociaż autor – czy autorka — „Ikarowych lotów“ zdobywa się zasadniczo na swój własny, oryginalny ton, to jednak w wierszach jego odczuwa się niekiedy wpływy obce. I tak np. w „Tęsknocie do życia“ łatwo odnaleść można echa poezji Kasprowicza, w wierszu: „Sierota mówi“—Konopnickiej i t. d.

. . . .

Ale że każda silniejsza indywidualność twórcza kładzie niezatarte piętno na swych utworach, uwypuklając jakiś główny, przewodni motyw, więc nie brak i po-



ezjom Iłłakowicza takiego motywu—a są nim przebrzmiałe echa rewolucji. I z tego punktu widzenia są „Ikarowe loty“ książką bardzo ciekawą. Gdy się uderza w uczucia społeczne łatwo coprawda zniżyć ideję do taniej tendencji, gdyż jest to wtedy niebezpieczeństwo, grożące poecie na każdym kroku... Ale Iłłakowicz omija je tak szczęśliwie, że wszystkie wiersze, w których ten ton rewolucyjny rozbrzmiewa — są mimo wszystko na wskroś artystyczne. I to właśnie i *tylko to* stanowi o ich wartości. Poza tem muszą one znaleść serdeczny oddźwięk, gdyż drga w nich serce czyste, płomienne i wszechmiłujące!

Raz jeszcze trzeba tu zatem stwierdzić, że Iłłakowicz jest *szczerym artystą*; że przeto wiersze jego bardzo korzystnie wyróżniają się z pośród tych wielu a wielu tomików poezji, któremi zalewają nas ostatnie czasy.



PRZEDRUKI LUŹNYCH ZDAŃ.

BEZ KOMENTARZY.

Na łamach krakowskiego „Czasu“—pisze **Leon hr. Piniński**—który podpisał również odezwę nawołującą do składek na „fundusz **Pochodu** W. Szymanowskiego **na wzgórzu Wawelskiem**“.

„W tem stłoczeniu nikt nie zrozumie i nie odróżni, o co tym olbrzymom chodzi, z jakiego są stanu i z jakiej epoki.“

. . . .

„Postawmy się na chwilę na stanowisku widza, który nic nie wie o intencji twórcy. Niech zdecyduje, czem jest ta masa tłoczących się w jednym kierunku ludzi. Może to być procesja Bożego Ciała, ale tak samo socjalistyczna demonstracja uliczna, towarzystwo turystów Cook'a, śpieszące się na kolej, lub cokolwiek bądź innego.“

. . . .

„Jeżeli jest gdzie miejsce na całym obszarze ziem polskich, gdzie n i e w o l n o nam robić eksperymentów z rzeczami „niebywałemi na świecie“, to miejscem tem jest właśnie dziedziniec zamku wawelskiego.“

. . . .

„dzieło to powinno być wykonane nie w rozmiarach gigantycznych, ale w średniej wielkości, a miejscem dlań stosownem nie jest zewnętrzna terasa zamkowa, lecz sala muzealna.“

W tej samej sprawie na łamach lwowskiej „Sztuki“ — pisze **T. Rutowski**— a za nim powtarza: „**Kurjer Warszawski**“:

„Problemat „stanowiska sztuki polskiej w sztuce światowej“ otwarty jeszcze, nierozwiązany,—a nie rozwiąże go sąd patrjotyczny, a cóż dopiero szowinizmu narodowego, tem mniej wszystkie zespoły wzajemnej adoracji i autoreklama.“

. . . .

„wścieka się jeden—„ależ to malarz, to malarska faktura, jemu pędzlem machać, nie fałdować marmurowi płaszcze“,—ależ to „literatura“, syczy drugi,—

to liryk sentymentalny,—precz od bronzu!... Precz od Wawelu, od tej dostojnej ruiny, która ruiną zostać ma, aby zachować dostojność, — a on się waży kończyć to, czego nie dokończył Zygmunt..."
„To wszystko na nic się nie zdało",

. . . .

„prostą głupotą krytykować szczegóły, gdy się cieszyć trzeba i chłonąć tyle piękna, tyle poezji, tyle miłości ojczyzny, tyle — sztuki..."

Na łamach „Gońca" warszawskiego — w artykuliku pod nagłówkiem „Na Wawel..." — pisze autor podpisany literą **X**:

„Istnieje w kraju naszym artysta-rzeźbiarz, który pragnie wziąć w pacht uwiecznianie w pomnikach naszych wielkich ludzi. Korzystając z potulności polskiego społeczeństwa i z jego znękania, które nie pozwala wprost na dłuższe borykanie się z bezceremonjalnem natręctwem, narzuca się on z dziwną, prawie żydowską arogancją, naszemu ogółowi z wszelkiemi pomnikami".
„Przed kilku laty wykomponował wstrętną rzeźbę, siedzącego w kucki nad basenem z żabkami Chopina, ukrytego dyskretnie za czemś, co ma ilustrować powiewne drzewo, no i dzięki poparciu pewnego, spowinowaconego z autorem, pisma i dzięki nadzwyczajnym staraniom w Petersburgu, postanowiono stolicę naszą oszpecić jego dziełem."

. . . .

„Teraz znów tenże autor, widząc, że przy niestrudzonej energji i bezczelności, udało się mu przeforsować jedną swą nieudolną zachciankę, t. j. pomnik Chopina, sięga dalej i usiłuje pokalać swoimi tandeciarskiemi pomysłami tak pamiątkowe dla nas miejsce, jak królewski Wawel.
I zakrzątnął się w celu zadowolenia swej ambicji, a podobno i dość niepełnej kieszeni bardzo gorąco i umiejętnie, skoro w krótkim czasie doprowadził do zawiązania się komitetu budowy „Pochodu na Wawel", komitetu, wzywającego społeczeństwo do zbierania na ten cel składek, które, prawdopodobnie, tak się powiodą, jak zbierane u nas w kraju ofiary na pomnik Chopina".

. . . .

„musimy jednakże gorąco zaprotestować przeciwko zakusom pewnej kliki towarzyskiej, czy familijnej, która z uszczerbkiem dla talentu (w pewnym kierunku) rzeźbiarza, pragnie narzucić społeczeństwu polskiemu nieudolne, banalne w treści twory, tego artysty rzeźbiarza, wystawiającego na pośmiewisko nasze dzieje, ilustrującego je w sposób, który postponowałby inteligencję nawet przeciętnego czteroklasisty.
Musimy również gorąco zaprotestować przeciwko reklamiarskiemu tam-tam pewnego odłamu dziennikarstwa, jako nieprzyzwoitemu protegowaniu ambicji familijnych, no i nietylko ambicji."

Na łamach „Gazety Warszawskiej" — w tejże samej sprawie — pisze **Jan Stecki**:

„opinii artystycznej warszawskiej — prócz należytej wszechstronności i rzetelności, prócz głębokiej wiedzy i zamiłowania przedmiotu, brak oto małej rzeczy: brak zmysłu, pozwalającego odczuwać potrzeby ducha narodowego."

. . . .

„Pochód" jest dla nas nietylko dziełem sztuki, lecz i pomnikiem, materyalizującym w olbrzymich bronzowych postaciach wszystko to, na co się ważyć śmie współczesna myśl polska, i ogromem wielkości swej budzić ma poczucie siły: zaklinać dusze w imię potęgi życia. Miejsce jego jest na Wawelu."

W artykule pod nagłówkiem „Głos historyka" — na łamach tejże „Gazety Warszawskiej" — pisze **Tadeusz Korzon**:

„Oglądając grupę całą okiem historyka, nie poznaję w niej nikogo."

. . . .

„o wartości artystycznej utworu p. Szymanowskiego żadnego zdania wypowiadać nie śmiem; artystom też pozostawiam decyzyę o miejscu, gdzie mógłby stanąć utwór jego; z urzędu historyka niżej podpisany wzbrania mu tylko miejsca na podwórcu zamkowym."

W tejże samej wreszcie „Gazecie Warszawskiej" — o tymże „Pochodzie wawelskim" — pisze **Tadeusz Miciński**:

„Niema tu ani śladu rycerskiej chwały."

. . . .

„Niema tu zupełnie tej pracy, która nadawała cały sens działalności rycerzów i duchowieństwa."

. . . .

„Więc przez taki teleskop mamy patrzeć na gwiazdy naszej przeszłości, przedstawione jako miecz katowski, Demencya religijna i mazgaje, wiedzeni przez Fatum..."

. . . .

„objawiamy się nieprzyjaciółmi idei wykonania w bronzie, czy jakiemkolwiek uwiecznieniu — na Świętym Wyżu dziejów naszych — grupy historycznej takiej, jaką nam ukazano w „Pochodzie na Wawelu".

W swojej broszurze o „Pochodzie wawelskim" — pisze **dr. Tadeusz Szydłowski**:

„pomnik Szymanowskiego nie jest możliwy do przyjęcia na dziedziniec wawelski, gdyż byłby jego zasadniczem zniekształceniem i nie dawałby odpowiedniego rozwiązania dla zewnętrznej strony zamku."

. . . .

„Trudno żądać od widzów, by istotnie byli przejęci czcią i kornem uwielbieniem dla kompozycyi na podstawie tylko świadomości, że oto idą tam królowie nasi, jeśli całej ich duszy nie ogarnie wyrazista wizya tego faktu."

. . . .

„Szymanowski przedsięwziął dokonanie dzieła, które nie leżało w całości w zakresie jego twórczej organizacyi, wskutek braku w tej organizacyi koniecznego tu architektonicznego elementu, t. j. umiejętności operowania kształtami architektury i zdolności twórczego spojenia z nimi kształtów rzeźby w jeden artystyczny organizm, co jest zasadniczem źródłem żywotnem powstania dobrego pomnika."

W zbiorowym proteście, którego „Kurjer Warszawski" nie zamieszcza — piszą: **Badowski Zygmunt, Biske Karol, Breyer Tadeusz, Bukowski Stefan, Bukowska Molly, Bylewski Tadeusz, Cieślewski Tadeusz, Cylkow Ludwik, Czajkowska Marya, Czarnocki Konrad, Czarnowski Stanisław, Dietrich Władysław, Dietrich Wincenty, Dworzak Zygmunt, Dyzmański Wacław, Gorski Konstanty, Jagmin Stanisław, Kamieński Antoni, Kowalewski Bronisław, Krasnodębski Piotr, Lewandowski Ludwik, Lindeman Emil, Malinowska-Gałęzowska Jadwiga, Marek Ignacy, Masłowski Stanisław, Mrozowska Marya, Niewiadomski Eligiusz, Noskowski Tadeusz, Okniński Ryszard, Otto Zygmunt, Ostrowski Władysław, Pillatti Stefan, Pillatti Gustaw, Piotrowski Antoni, Popowski Stefan, Porankiewicz Władysław, Protaszewicz Ignacy, Purzycki Kazimierz, Rapacki Józef (senior), Sawiczewski Stanisław, Stabrowski Kazimierz, Stabrowska Julia, Tański Czesław, Trojanowski Edward, Trojanowski Wincenty, Trzebiński Maryan, Wasilkowski Leopold, Wiśniewski Bronisław, Witkowski Rom. Kamil, Zarzycki Andrzej, Ziomek Teodor,** oraz za Towarzystwo Artystów „Młoda Sztuka", **Bartłomiejczyk Edmund, Furs-Bielicka Aldona, Boruciński Michał, Jakimowicz-Borucińska Zofia, Brykner Bronisław, Bobińska-Brzezińska Janina, Brzeziński Jan, Buharewicz Jadwiga, Butrymowicz Edward, Czerny Zofia, Czerny Henryk, Czerny Wacław, Eichler Zdzisław, Glass Alina, Grombecki Henryk, Grąsklewicz Aleksander, Huzarski Wacław, Jastrzębska Jadwiga, Jakubowski Stanisław, Karmański Jan, Kuźmiński Bolesław, Kruszewski Aleksander, Lipszyc Sara, Majzel Czesław, Müller Alfred, Mieszkowski Józef, Radwan Wacław, Rakowski Wojciech, Swidwiński Aleksander, Szymanowski Maryan, Tom Józef:**

„My — niżej podpisani protestujemy przeciw umieszczeniu „Pochodu na Wawelu" Wacława Szymanowskiego na wzgórzu Wawelskiem, tudzież przeciw

czynieniu z wykonania tego dzieła sprawy narodowej, a to z powodu że dzieło to pod względem artystycznym nie odpowiada zasadniczym warunkom sztuki pomnikowej, a pod względem ideowym nie odpowiada wielkości historycznej Polski.“

W odpowiedzi na to wszystko — w dwóch, **najbliższych po proteście** numerach **„Kurjera Warszawskiego“** — pisze **Henryk Piątkowski**:

„Mamy obecnie możność podziwiać owoc kilkoletniej pracy. Dzieło, rozbite na fragmenty, porywa i wstrząsa, zastanawia i przykuwa; czuć, że ponad niem unosi się genjusz wielkiej sztuki.
Z chwilą, gdy artysta podpis swój wyryje na skończonym pomniku, rzeźba polska przyoblecze się w majestat, jakim malarstwo nasze od tak dawna jaśnieje w puściźnie genjalnej Matejki.“

. . . .

„W obecnej chwili jedynie tylko Szymanowski widzi dziecię swego ducha takiem, jakiem ono na wieki pozostanie — widzi jasno, gdyż zanim przystąpił do pracy, miał w umyśle swym odbity obraz tryumfalnego pochodu w natchnionej wizji, wskrzeszonej intuicją przeszłości. To, co dla nas, zwykłych widzów, może być rzeczą mniej zrozumiałą lub budzić pewne wątpliwości, dla niego jest jasnem, jak cząstka własnej jego istoty.“

. . . .

„Szymanowski jest wielkim artystą; jego talent sięga wyżyn genjalności.“

. . . .

„Im bardziej dzieło jest potężniejsze, im dobitniej przemawia zaklętą w nim mocą, tem łatwiej przyrównane być może do owej opoki, na którą biją spienione bałwany morskich odmętów.“

. . . .

„Pochód“ przemawia głosem wielkiej sztuki, dostępnym dla wszystkich. Przekonaliśmy się, że posiada on już teraz, w stadjum, w jakiem go widzimy znaczenie wyjątkowego objawu...
Wzrusza tłumy..
Wzrusza i pociąga, gdyż tkwi w nim żywiołowa siła genjuszu.“

WZMIANKI BIBLIOGRAFICZNE.

× Otrzymaliśmy następujące książki:

Kazimierz Przerwa-Tetmajer. „*Legenda Tatr*“ — Z adnotacyą od autora.— (Treść: „Maryna z Hrubego“ i „Janosik Nędza Litmanowski“)—Warszawa 1912.— Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda i S-ów. — Skład główny w księgarni: E. Wende i S-ka—Stron 422—Cena: 3 rb.

Marya Rodziewiczówna — „*Dewajtis*“. — Powieść współczesna, uwieńczona na konkursie „Kurjera Warszawskiego“ — Wydanie jubileuszowe popularne, z portretem i życiorysem autorki pióra J. Warnkówny i przypisami.— Warszawa — Wydawnictwo „Towarzystwa Zjednoczonych Ziemianek“ — Nakład Gebethnera i Wolffa.— Kraków: G. Gebethner i S-ka.— Stron 222—Cena: kop 30, lub hal. 80.

Zygmunt Różycki.—„*Sen o szczęściu*“ — Poezye. — Serya VII. — Warszawa 1912.—Nakładem Zygmunta Kozłowskiego — Skład główny w księgarni: E. Wende i S-ka.—Stron 116.

Gabryela Zapolska.—„*Szmat życia*“—Powieść, Tomy III. i IV. — Warszawa — „Biblioteka Dzieł Wyborowych“ № 732 i 733 —Stron 133+129—Cena: 39 kop.

J. Jur. —„*Ból życia*“ —(Spis rzeczy: Drwal—Pocałunek—Nad odejściem—Parasol—Fala—Promień słońca)—Warszawa 1912.—Nakładem księgarni St. Sadowskiego, Złota 1, — Stron 212.

Aleksander Bolesław Brzostowski.—„*Ze wspomnień o Kraszewskim*“—W setną rocznicę jego urodzin a dwudziestopiątą zgonu. — „Biblioteka Dzieł Wyborowych“ № 736. — Stron 139 — Cena: 40 kop., w prenum., 19½ kop. (C. d. n.).

W NAWIASIE.

Z cyklu: TRENY.

* * *

Zapłakałem, jak te białe graby,
Srebrzące się od łez rannej rosy,
Na mej lirze polnej, wichrogłosej,
Która jęczy od Niemna do Łaby...

Popłynęły me żale śpiewacze,
Niby dumy słowiańskie Bojana,
Tam, gdzie Polska, białą mglą owiana,
Melancholją pól jesiennych płacze..

Zawodziły me piosnki-zazule
W polskich tęsknot nieprzebytym borze,
Anhelliczne, srebrne wieszcząc zorze,
Co ukoją naszą Polskę czule..

Rozełkały się palce na lirze,
Poczerniałej od gry Wernyhory,
W groźne, krwawe, stepowe wieczory,
Nad tą Polską, co wciąż w czarnym kirze...

Wacław Wolski.

Rodzic mówi...

Córeczko ma! — Tyś jest jak z nieba
Rzucon na ziemię pyłek wonny,
Co ma zakwitnąć kiedyś różą —
Gdy będziesz dużą...

Lecz—dziecię me—wiedzieć ci trzeba,
Coś wzięła od tych, którzy płużą,
Dla których żaden trud niepłonny,
Choć nieuchronny...

Że, co masz od nich, oddasz innym,
Bo kiedyś dowiesz ty się o tem,
Jak cudnym splotem
Związała życie ręka boska...

A dzisiaj w śmiechu twym dziecinnym
Jeśli utonie ich ojcoska
O ciebie troska...
To już im płacisz szczerem złotem!

Józef Krobicki.

Wydawca: **Józef Krobicki**, ul Marszałkowska 125. Redaktor odpowiedzialny: **Piotr Ambroziewicz.**

Druk Piotra Ambroziewicza, Warszawa, Jasna 8.